

Leck,

92.

Y

Na

Nal

2

G O R N I C Y,

O P E R A

w jednym Akcie.

PRZETŁOMACZONA,

Y NA TEATRUM WARSZAWSKIM

REPREZENTOWANA.

Muzyka jest Pana UMLAUF.



W WARSZAWIE, 1779.

Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,

Księgarza Nadwornego J. K. Mei.

25720 I.



Y 3020

G O R N I C Y ,

O P E R A

W JEDNYM AKCIE

O S O B Y.



WALCHER Dozorca. Pan Bagnicki.

ZOFIA u niego na opiece będąca.
Pani Gerlitzowa.

JOZEF młody Gornik. Pan Owsiński.

DELDA Wroźka. Panna Desznerowna.

WIELU GORNIKOW.



SCENA I.

Teatr wyraża Izbę z różnemi Gospodarskiemi narzędziami. Po prawey ręce stoi beczka z Winem.

ZOFIA, JOZEF.

Duo.

Rzadko mogę znaleźć chwilę
Mówić z tobą bezpiecznie
Jednak znoszę ten los mój,

Y wyznawam ci, że wiecznie
Nikt rozłączyć nas nie zdoła.

Choćby w krwawym pocie czoła,
Pamięć moja zawsze wiernie

Twe wdzięki mi w myśli stawia,
To mię szczególnie zabawia,

Y Serce cieszę niezmienne.



J O Z E F.

Nie obawiam się bynajmniej osłowności twego chciwego Opiekuna; nieodstępna jesteś towarzyszką wszystkich prac moich; gdy w Gorach jego kopię ziemię, wszak zawsze ze mną jesteś.

Z O F I A.

Kochany Jozefie wnet wnet na wielki rozstaniemy się z sobą; Walcher koniecznie żąda tego Małżeństwa, które...

J O Z E F.

To mnie szczególnie trwogi nabawia, ale nadziei nie odbiera, bo mnie kochał.

Z O F I A.

Jeżeli cię tylko kochanie moje szczęśliwym uczynić potrafi — Ale cicho — slyszę — Opiekun mój — Ah! gdyby cię tu zastał, nayniegodziwiey by się z tobą obszedł. Nadchodzi — uciekay ztąd — schroń się. Stoy, już przy drzwiach jest — o! nieba — oknem wyskocz... Nie.. schoway się za beczkę. (*Jozef się chowa.*) Poydę zobaczyć.



S C E N A II.

WALCHER *y przeszli..*

W A L C H E R.

Otoż y tu próżno stoisz... O czymże myślisz? Zapewne o twym młodym fircyku? ho! poprzyśiągłbym na to... Jeżeli go jeszcze raz w domu moim zastanę... Wszak jestem Opiekunem.... mogę ci rozkazać... jestem na miejscu Oycowskiem... Kiedy ja chcę, rozkazuje ci, ty słuchać powinnaś.... Sporządź teraz kolacyą. Nuże, czyś głucha. (*Zofia ze strachu bierze się do gospodarskich narzędzi, y te zbiera.*) Dziś sobie cokolwiek pozwolę. Jutro mam dopełnić wielkiego przedsięwzięcia. Zacznę nową kopać Minę. (*do Zofii która nieco oddalona stoi w zamyśleniu.*) A długoż jeszcze tak będziesz stała? (*bierze szklankę, y wino z beczki toczy.*) to jest czyste wino iak kryształ. Jak już miły zapach iego zdaleka poczuwam.



II Arya.

Luby foku Winko stare
Podporąś mey starości,
Ty życie słodzisz nad miarę,
Y dodaiesz radości.

(*toczy ieszcze raz wino, Józef tym czasem czop kradnie.*) ha! a gdzież czop? hey Zofia! Daway prędko innego naczynia... Ah! co za szkoda tak szacownego wina. (*zatrzymuje palcem.*)

JOZEF *wychodzi śmiejąc się.*

Mos Panie Walcher, kłaniam się
Wać Panu.

W A L C H E R.

Jako, Łotrze! żeby cię piorun... żeby cię grad zatłukł... Ah! wino, wino... hultaiu... gdzież mam wprzod...

JOZEF.

Zofia, kochanko moja, poydź do mnie. Możemy trochę o naszej miłości pómówić.

WALCHER *w gniewie.*

Jak! w obecności moiey... Przeklęty niecnoto!..., Zofia, przynies mi naczyn-



nia... Ah! ofszaleię... Pęknę ze złości...
O! nayukochańsze wino, wino moje...
Zdrayco, uduszę cię, kości w tobie po-
łamie... Czego tu chcesz? czego szukasz?

J O Z E F.

Ja chcę y szukam tego co mi słusznie
przynależy. Ta Panienka jest moją....
Oyciec iey przyobiecał mi ją dać. A ty
chcesz mi ją wydrzeć, y nas nieszczę-
śliwemi uczynić. Przekłête twoie ła-
komstwo doradziło ci, iż sobie chcesz
Zosią y majątek iey przywłaszczyć.

W A L C H E R.

Nie pocziwy! muszę ci... (*chce iść do
niego, ale widząc, że wino ciecze, zostaje*)
Ah! gdybym mógł ztąd...

J O Z E F.

Będę się starał przez wszelkie sposo-
by, abym ci Zosią mógł odebrać.

W A L C H E R.

Przekłétniku! żeby cię ziemia pożarła.



Trio.

J O Z E F.

Pamiętą na me przyrzeczenia
Zapewne będziem złączeni.

W A L C H E R.

Wypchniży go bez odwłoczenia
Bo radość w żal ci się zmieni.

J O Z E F.

Mile mi już wyście moje.

Z O F I A.

Byway zdrow, do zobaczenia.

W A L C H E R.

A ia tu iak dudek stoię.

JOZEF (*rzuca Walchrowi czop y ucieka.*)

Mos Panie Walcher, do obaczyska.





SCENA III.
WALCHER, ZOFIA.

WALCHER.

Ha! niepocziwa! takie sprzyśiężenie się. Poczekay, dziś będziesz mi pościła, nic ci iść nie dam. Y co więcey. Noc tę bez łózka przepędzisz. Y co więcey. Na ukaranie przywiążę cię w ogrodzie moim do drzewa, tam musisz pod niebem bez snu całą noc przepędzić. Zdrayczyno! tenże to iest skutek przestrog moich?

Arya.

Nie zawsze trzeba dobroci mey wierzyć,
Złość we mnie doznana.
Nikt dziś nie zdoła mey zemsty uśmierzyć,
To rzecz niestychana!
Nim jeszcze moją małżonką została,
Już innych będzie dla siebie szukała.
Jam Panem y Mężem twoim.
O pomoc Gachow idź się starać,
Umiem nadgradzać, umiem karać.
To iest dziełem moim.

ZOFIA.

Mos Panie, miew litość nademną, y...



W A L C H E R.

Ani słowa! wychodź mi zaraz ia-
fzczurko chytra! będiesz mi jeszcze dzi-
siaj dobrze piszczała.

S C E N A IV.

Okolice Gor Sądiedzkich.

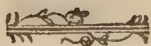
JOZEF *potym* DELDA.

JOZEF (*Sam wchodzi z Gitarą za-
myślony.*)

Muszę go oszukać, muszę mu figla
zrobić. Niech będzie iak chce. Gdyby
mnie naywięcej kosztować miała wol-
ność Zofii, na wszystko się odważę; pię-
kna jest, żadna iej tu z naszych nie wy-
rowna.

Aryja.

Ciebie kochać być statecznym
Mężem twym kochankiem wiecznym,
Dla ciebie tylko żyć żądam.
Jeżeli zaś w smutek wpadnę,
Twoie oczy żywe ładne
Cieszę się, gdy je oglądam,



Ale o nieba! — coż zamysłam? wydrzeć mu chcę Zosią moją, a żadnego sposobu nie widzę, aby uskutecznić zamysły moje.... Opiekun iey wszelkich użyje środków, aby temu przeszkodzić. Nie wiem, co czynić. Na tę myśl drzę cały, trętwieję. (*siada.*)

DELDA (*przychodzi.*)

Dobry wieczor przyjacielu!

JOZEF (*zrywa się.*)

Kto jesteś? co tu robisz?

DELDA.

Wielki interes mię tu przyprowadza; przyszedłam cię szczęśliwym uczynić. Jestem wrożką, dopomóż ci mogę.

JOZEF.

Ah! gdybyś mię mogła szczęśliwym uczynić, y gdybym dostał moiej kochanki, z wielką wdzięcznością nadgrodziłbym ci staranność twoją. Patrz — dom ten na równinie, w nim mieszka młoda y piękna wrożka, która mię nie



fztuką, ale wdziękami swemi tak zczarowała, że bez niey żyć nie mogę. Stoy, opiszę ci ią zaraz....

DELDA.

Day temu pokoy. Znam ią bardzo dobrze; dla niey to opuściłam kompani moie, wkrótce wiele nowych rzeczy usłyszysz: kochaszże ią ty?

JOZEF.

Czy ią kocham? ah! patrz na mnie, patrz na twarz moią, a ieżeliś w swey fztuce biegła, doczytasz się w niey prawdy zapewne. Ale nie traćmy czasu nadaremnie, chciey mi dać radę iaką.

DELDA.

A ona, kocha też ciebie?

JOZEF.

Naymniey mi ztyfiąc razy to powiedziała.

DELDA.

Y ktoż wam przeszkadza kochać się?



J O Z E F.

Stary, skąpy, y chciwy opiekun iey.

D E L D A.

On iest opiekunem, a ty kochankiem.
Słuchay mię więc.

Arya.

Nic nad miłość zręczniejszego,
Y głupich czyni mądrymi.
Trzymay się zamyśłu twego,
A będziecie złączonemi.
Młodzi tam się cieszyć mają
Gdzie rzecz z Starcami,
Bo ich łatwo oszukaia
Sztukami.

Mowicież często z sobą? możeszże ią
widywać?

J O Z E F.

Mam klucz od ogrodu, tam się co
wieczor znajdujemy.

D E L D A.

Wyśmienicie, dziś tam będę.



J O Z E F.

Bardzo dobrze. Idą tu moi towarzy-
sze. Umowiliśmy się dać dzisiaj wie-
czorną muzykę; przyśłuchay się. Wi-
tam was przyjaciele.

S C E N A V.

Wielu Gornikow y przeszli.

C H O R.

Daley Bracia śpiewaymy sobie
Już ludzie drzymią o tey dobie.

J O Z E F.

Arya.

Zafypiajże moje kochanie
A przez to krotkie spoczywanie
Niech cię sen bawi.
Opiekun zaś twoy niech w zmartwieniu
Trosce, zgryzocie, udręczeniu,
Noc tę przeprawi,

C H O R.

Daley Bracia śpiewaymy sobie
Już ludzie drzymią o tey dobie.

Wszyscy odchodzą.

SCENA VI.



S C E N A VI.

Ogrod, we środku drzewo, na dole par-
kan ze drzewiami, na boku dom.

WALCHER, ZOFIA.

WALCHER (*prowadząc z domu Zofię
gwałtownie.*)

Wszystko wyśmienie opatrzone.
Drzwi ogrodowe zamknięte, pewny ie-
stem skutku zamysłu moiego.... Otoż
tam... przy tym drzewie, całą noc prze-
pędzić będziez musiała. Przywiążę cię
do niego. Kiedy nie chcesz być spo-
koyną z poczciwemi ludźmi, sypia-
że w ogrodzie z Sowami. Zaden cię
teraz młodzik, ani twój galancik obro-
nić nie potrafi. Nauczę opiekunów, jak
sobie posłepować mają.

Z O F I A.

Ah! Mój panie Walcher, mierz się mi-
łosierdzie, nie bądź tak okrutnym.



WALCHER.

Miłosierdzie.... Za takie sprawowa-
nie się. Oh! jestem teraz nieubłagany,
gorszy od diabła.

ZOFIA.

Lituy się nademną. Sądź lepiecy o
moich postępkach.

WALCHER.

Ani słowa. Drzeć musisz na zimnie,
które w tej porze bywa. Na deszczu,
jeżeli padać będzie, moknąć. Y jeszcze
wyglądać, jeżeli gdzie straszydło jakie
nocne z kąta do ciebie nie wychodzi. A
ja sobie w puchowym łożu dobrze spo-
czywać będę — a czasem tylko zayrzę
na ciebie. Dobra noc moy kleynociku.
Zawołayże swego kochanka, żeby się
z tobą bawił y rozmawiał.... Ten nie-
cnota, hultay....

ZOFIA (*sama, potym Walcher w oknie.*)

Ah! nie ugłaskany okrutny człowie-
ku! kto ci dał prawo nad sercem moim.
Kochać cię, to rzecz nie podobna....

Ni
Rat
ścia
ku.
dyn
mo
dzi
mo
wię
ieg
okr

fy



Nie nigdy... lecz cóż będę czyniła....
Ratuy kto wyrwyi mię z tego nieszczę-
ścia.... Ah! nadaremnie wołam ratun-
ku. Zmordowani pracą sąsiedzi, twar-
dym snem upoieni spoczywają.... Głos
moy iest daremny... niczego się spo-
dziewać nie mam.... Gdyby się żądania
moie spełniły.... Gdybym mogła nay-
większą nienawiść ku mnie wlać w serce
jego... gdybym na reszcie mogła w nay-
okropnieyszą postać przybrać się.

Arya.

Niebo wysłuchay me ięki
Racz mi odiać wszystkie wdzięki,
Niech się nieczułą stanę.
Starość przyimę w odmianę,
Y zmarzczki mi miłe będą,
Ktore twarz moją osiędą.
Niech się przestrasza ięczy
Weyrzenie me niech dręczy
Tyrana okrutnego,
W oczach mi obmierrzłego.

WALCHER (w oknie.)

Tak, tak, śliczne żądania... ale złe gło-
sy nie idą pod niebiosy... Dobra noc...



jutro się zobaczymy.... Bądź grzeczną, powolną, Mościa Panno Zofio! (*z naśmiewiskiem*) gniew nie zdrowy, płęć psuie, y mogłby ci zaszkodzić, moje dziecko. (*odchodzi*)

Z O F I A.

Y ieszcze przykrym naśmiewiskiem martwić mię nie prześlaie. Ale przedsięwzięłam Jozefa kochać, y dla tego, ani grożenie, ani proźba, ani kara, ani nadgroda nie odmieniaę ferca moiego.

S C E N A VII.

ZOFIA, JOZEF Y DELDA

przez drzwi.

JOZEF (*przez drzwi do Zofii.*)

Zofio! Zofio!

Z O F I A.

Ah! kochanku moy, czy mię uwolnić przychodzisz.



JOZEF (*wszedłszy.*)

Co widzę!.. nieba! ptzywiązana.

Z O F I A.

Patrz, iak się ze mną obchodzi okrutnik. Tu sama na zimnie, u tego drzewa noc przepędzić miałam, gdybyś mię był nie uwolnił.

J O Z E F.

Zdrayca!

D E L D A.

Nie boycie się, ukarzemy go za to; tylko słuchaycie moiej rady. Wszak wiesz Zofia, iak ci przychylną jestem.... Wy oboie odeyďte, a mnie do tego drzewa przywiążcie. Wiem, co będę czyniła. Idźcie, nie traćcie czasu nadaremnie. Nad świtem zobaczemy się. Y co ieszcze. Ty Zofio, day mi swoje suknie. Mam ieden zamiysł. Poydź ze mną, tam przebierzemy się za tym drzewem. (*Zofia odchodzi z Deldą.*)



JOZEF *śam.*

W tobie iedynie całą moją gruntuie nadzieię, przyciociołko! nie ubliżay pomocy zmartwionym kochankom (*obrać się do domu.*) Ale ty okrutniku, za co tak nielitościwie obchodzisz się z nami. Teraz się ciebie nie boię. Miłość szczerza zawsze pomoc znayduie. Zofia uszła już twych ręk. Nie dostań iey więcey pod twoją władzę. Be-
spieczne schronienie się wybadywania twoie próżnemi uczyni. Y w ten czas nayszczęśliwszym się być rozumiem, kiedy ty naywięcey umartwionym. Czuy teraz tę zgryzotę, którą nam ziednywać starałeś się.... Co za radość, co za ukontentowanie! że ci Zofią wydarłem. Już teraz zupełnie szczęśliwym iestem.

Arya.

Już się moją stała,
Ma nadzieia cała
Y szczęśliwość spełniona
Gdy iest ze mną złączona.
Miłości z mey ręki
Przyjm nayszytsze dzięki,

*D u o.*

JOZEF, ZOFIA (*ktora wchodzi z Deldą.*)

Przyśięgam ci kochanie
Mile w wierności trwanie.

DELDA.

Potwierdzam miłość waszą y wzajemność; trwajcie zawsze w tym zdaniu; y choćby nowa powstała burza przeciwko wam, nowe kłótnie z strony opiekuna, nie desperujcie.

ZOFIA (*lęka się y bojaźliwie na dom opiekuna spogląda.*)

Czy słyszę... Ah! gdyby przyszedł...

DELDA.

Nie obawiaj się niczego... o tey porze smaczno spać będzie. Mień więcej we mnie ufności. Zdradzać cię nie myślę.

ZOFIA.

Wybacz; boję się, a nie mam czego... Ah! przewyciężę bojaźń moją... weseleć się będę.

B 4



Arya.

Mam Nieba sprzyianie
To gdy nieustanie,
Y nie będzie opaczne
Jak na nowo żyć zaczę.

DELDA.

Odeyďte teraz. Ty Jozefie przy-
wiąż mię.... Pamiętajsz zapewne, co
masz czynić... może dłużej nad spo-
dziewanie spać będzie. Przyidź więc,
y kołacz mocno we drzwi, wszystko
poydzie wyśmienicie, ręce za to....
Odeyďte już.

JOZEF.

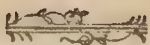
Bądź zdrowa.... O! miłości sprzy-
iaj nam.

ZOFIA.

Dobra noc ci przyiaciółko!... ah! co
za radość, już teraz jestem twoją.

DELDA.

Muszę im szczerze dopomoz. Ukry-
ję twarz moją, a wiem, że wszystko się



uda... Słyszę hałas... tak... on już...
wyśmienicie się uda. Zofia mi opo-
wiedziała czynność tu swoją, będę wie-
działa iak się obeysć.

S C E N A VII.

DELDA, WALCHER (*w oknie.*)

DELDA.

Niebu dzięki.... Odmieniło twarz
moją y wdzięki moje... Jakże, będę ty-
rana mego martwiła... Będę truła, y go-
ryczą napełniała dni życia iego... Tak...
będę iego żoną...

Arya.

Ha! iak się kiedyś mścić będę
Szczęśliwam iest że mam Męża
Z radością dom ten osiedę
Gorzą wnim będę od węża.
Y ciężką rąk starych pracę
Wpośród finutku iego stracę;
Złość się już we mnie natęża.

WALCHER.

Niepoczciwa Dziewczyna! y ieszcze
nie przestaie popisywać się z swoiemi
przeklinaniami.



DELDA.

Ah!... Ah!... Ja nieszczęśliwa!

WALCHER.

Przecież mię wzruszyć potrafiła....
Gdyby kto wiedział moy postępek....
Za okrutnego człowieka by mnie mia-
no... y śluznie... A gdyby do tego ie-
szcze umarła.

DELDA.

Jak okropną się sama sobie wydaię...
ha! tym lepiej... Ręce moje strętwały...
ledwo żyję... Zemsta ukryta w sercu
moim... złością palam... podobna te-
raz jestem do furyi piekielney.

WALCHER.

Szaleie..... czy rozum straciła?
(*schodzi.*)

DELDA.

Wszystko się podług życzenia wiedzie.

WALCHER (*zszedłszy.*)

Muszę zobaczyć, co to znaczy.



DELDA.

Ah! ah!

WALCHER (*z latarnią.*)

Jak wzdycha niebożatko!... nie trzeba było być tak okrutnym... Serce moje lituje się... Poydę do niey... Ah! co widzę... Diablica!... czy drzymię?... Nie... czuwam przecie... Co za odmiana... Nie inaczej, szatan sobie ze mnie igraszkę czyni.... Ah! dla Boga! umrę ze strachu.

Arya.

Serce me strach przeraża.

W bojaźnim jest cały

Piekło mi się w umysł wraża

Miłości to strzały.

Dokądże ja mam uciekać

Zmiłuy się Diabło chciey czekać.

DELDA (*z zapalczywością.*)

Wstań. Wstań! y słuchay straszliwego wyroku... Okropny duch stanął we śnie przedemną. Idź, rzekł mi, do Walchra, y powiedz temu brzydkiemu Starcowi,



że żona iego nieboszczka jest twoją matką. Cygan ieden, który był od niego obrażony, ze złości ukradł mu córkę y położył ją w kolebce pewnego sąsiada, a tanto dziecię porwał... Patrz... ten znak, który na szyi nosiła, odkrywając prawdę. Oddaę go tobie na przeświadczenie oycy; y prędzey nie otrzymasz twoiey dawney postaci, poki twoy oyciec nie przestanie być dla ciebie surowym, y poki twoy kochanek żeniąc się z tobą, nie uwolni cię od tego nieszczęścia.

Arya.

Nie miej za nic przepowiedzenia

Duch woli swey chce dopełnienia

Moćno się frozył.

Złącz lepiej z radością

Spoionych miłością

Bo śmiercią groził.

W A L C H E R.

O! ja nieszczęśliwy!

D E L D A.

Weź, a uważ ten znak dobrze.



WALCHER.

Tak, tak, prawda... Corka moja no-
siła go na sobie... O! nędzny człowie-
ku... Wszystko jest prawda... Muszę
umrzeć, bo Jozef, wiem, że tey brzy-
dnicy kochać nie będzie mógł. (*Jozef
kołacze.*) Kto kołacze? hey! kto tam?

S C E N A IX.

JOZEF (*y przeszli.*)

JOZEF.

Mos Panie Walcher! czy Wać Pan
żyjesz ieszcze?

WALCHER.

Ah! ledwo, ledwo.

JOZEF.

Zapomniy przeszłych rzeczy, y chciey
mnie wpuścić. Ah! przyiść do siebie nie
mogę... Okropny sen miałem nocy dzi-
siejszey.



WALCHER.

Znowu sen!... o! ja nieszczęśliwy!
coż się ze mną stanie... Poydź tu, ale nie
ogładay się na stronę. Przyśiąp bliżej,
a powiedz mi szczerze co ci się śniło?

JOZEF.

Biegnać tu, straszniem się zatchnął.
Rozumiałem, iż cię już w życiu nie za-
stanę. Słuchay... skoro tylko zasnąłem,
zaraz stanąłeś mi we śnie, z chciwością
upatruiący w górach twoich miejsca do
kopania nayzdatniejszyego, y naywięcey
w kruszce obfituiącego. W tym stanął
przed tobą duch okropny, postaci nie-
mierney, z włosami do ziemi rozpu-
szczonemi; wzrok iego był okropniey-
szy od lwa rozrzuconego, twarz blada,
y niezmiernie przerażająca, ręce nay-
szkaradniejszye. Zbliżywszy się do cie-
bie, mówił ci: Walchrze! łakomstwo
twoie y złe postęпки, przywiodły mię
do tego, iż przyśzedłszy do ciebie, prze-
strogę ci dać myślę. Maiątek, który
masz, nie twoy jest, a chcesz go sobie
przywłaszczyć. Panienkę, którą trzymasz



u siebie, niewolisz do tego, czego żadną miarą uczynić nie może. Robotników twoich krzywdzić zwykłeś, y dla tego zapowiedam ci, iż cię śmierć nieochybna czeka, jeżeli nie odmienisz twoich niegodziwych postępów. To wyrzekłszy, zniknął, a ty zostałeś w wielkiej trwodze, y zamysleniu.... Po czym zaraz przebudziłem się... Coż o tym śnie rozumiesz?

W A L C H E R.

Ah! widzę dobrze. Śmierć moja już za pasem... kochany Jozefie, proszę cię o zlitowanie się nademną. Ty ieden życie mi przywrócić możesz. Będzie ci zapewne ciężko szkaradnicę pojąć za żonę. Ale uczyni to dla miłości bliźniego... Może ta brzydica jeszcze raz się odmieni.

J O Z E F.

Czego chcesz? nie rozumiem cię.

W A L C H E R (*skazując na Deldę.*)

Obeyrzy się.



JOZEF (*udając bojaźń.*)

Co? to jakieś straszidło.

WALCHER.

To jest moja rodzona corka; takiey to doczekałem się pociechy y ukontentowania z dziecięciem mego.

JOZEF.

Co? ta brzydnica twoją jest corką? (*żartując*) czyni wielki honor oycu swojemu.

WALCHER.

Proszę cię, ożeń się z nią. Jeżeli ją weźmiesz, dam ci cały moy majątek na Posag.

JOZEF.

Mocno dziękuję.... Nie chcę. iey ani majątku.

WALCHER (*klęcząc.*)

Zmiłuy się nademną!

JOZEF.

Wstań wreszcie; będę cię ratował. (*idzie do niej.*)

WALCHER.



W A L C H E R.

O! moy złoty Jozefie! przychodzę
znowu do siebie; ożyłem.

J O Z E F.

Kochana moja Oblubienico! day mi
rękę. Poydź, zakończemy cały interes
w przytomności naszych współtowarzy-
szów... Jutrzenka woła ich do roboty...
słychać zdaleka wesołe ich pieśni.

W A L C H E R.

Idźmy, kochany Jozefie! tyś jest mo-
im wybawicielem.

S C E N A X.

GORNICY, *potym* JOZEF y WALCHER.

Okolica Gor Sąfiedzkich.

*Słychać Muzykę, a po tey skończeniu,
dzwonek.*

C H O R.

Słońce do nas wraca,
Bracia znowu prasa,
Nieba ią dały.
Kopcie z ziemi złoto
Służyć Państwu, to to
Stan godny chwały.

C



W A L C H E R.

Jak widzę, już gotowi jesteście do roboty. Zaczekajcież moment... Słuchajcie... Umyśliłem Dziewczynę moją z Jozefem ożenić. Zapraszam was wszystkich na wesele. Bądźcie świadkami związku tego. Zofia, którąście do tych czas za sierotę mieli, jest moją córką.

C H O R.

Niech żyją złączeni
W zgodzie iedności
Niech żyją spoieni;
Niech twoy ród się pleni,
Życzem w szczerości.

JOZEF (*przychodząc z radością.*)

Bądźcie świadkami moiemi, wszyscy-
ko mię o szczęśliwości moiej upewnia.

S C E N A XI.

ZOFIA, DELDA *y przeszli.*

Z O F I A.

Ah! kochany Jozefie!...

J O Z E F.

Już teraz zupełnie jesteś moją, Zofia.



WALCHER.

A to cud! co za odmiana!

DELD A.

Zadney w tym niemasz odmiany;
wszystko to jest moja robota.

WALCHER.

Dwie sieroty.

DELD A.

Ja nie jestem twoją sierotą; jestem
ich przyjaciółką, chcę im dopomóc.
(*Skazując na Zofię y Józefa*) y tobie
córkę przywrócić. Zofia jest twoją cór-
ką, zupełną mam o tym wiadomość.
Ten znak, który widziałeś, iey był
własny. Dla podeyscia ciebie, wzięłam
go od niey, a uwiadomiona od iedne-
go z sąsiadow o wszystkich familii two-
iey przypadkach, tego fortelu użyłam,
żeby przedsięwzięcie twoie y chciwość
wniwecz obrócić,



W A L C H E R.

Takżeście mnie to podeszli — kiedy to wszystko fałsz — daley nazad do roboty. — Cofam słowo moje. Filuty, kłamcy y oszukiwacze iścieście.

J O Z E F.

Jak! chcesz wyprzec się słowa twego. — Bracia! wszak wy świadkami iścieście.

W A L C H E R.

Sprawiedliwość nas pogodzi, a teraz do roboty ludzie.... Już wczoray zacząłem nową kopać minę... trzeba konczyć... daley każdy na swoje mieysca (*idzie na górę.*) Już iścieśmy na dobrym mieyscu, dobrześmy zaczęli. (*spiszcza się do lochu.*)

D E L D A.

Nieszczęśni — macie z nielitościwym człowiekiem do czynienia. — Wszelako nakłonić go musimy.



J O Z E F.

Taż to dziś między nami panuje
szczerłość y prostota, którą dawniey
tchnęliśmy wszyscy. Zazdrość, łakom-
stwo, wkradło się do mieszkań naszych.
Drzyicie, bracia! chaty nasze wkrótce
staną się ucieczką bezprawia.

D E L D A.

Prożno wyrzekasz, zawsze nadzieję,
choć w naygorzszym stanie, mieć trze-
ba. — Poydź Zofia: poydziemy tu do
bliskiego sąsiada. Alboć wynaydziemy
przecie sposob iakowy, iż skutecznie-
nie będą chęci nasze.

Z O F I A.

Ah! Jozefie, w ten czas, gdyśmy
naywięcey mieli nadziei, na zawsze ją
postradaliśmy.

J O Z E F.

Nie frasuy się Zofia, bądź stałą. Prze-
cież znaydziemy pomoc dla siebie.



S C E N A XII.

J O Z E F *Sam.*

Jak wesoły, iak kontent chodziłem
 przedtym do pracy! — dziś każdy cię-
 żar staie się przykrym mym rękóm. Zo-
 fia przedtym słodziła ciężkość roboty,
 bo ją szczerze kocham.... Starcze! ty
 truiesz życie moje... twoie łakomstwo...
 Ah! gdyby moje przekleństwa....

(Słychać straszliwy hałas.)

Recytatyno.

J O Z E F.

Tak ziemia drży — iey wnętrzości wzruszone.
 Wszystko w naturze odmienione.

C H O R.

Ah! z Walchrem się ziemia załamała
 Y — trzeba ratować.

J O Z E F.

Teraz — złość ustała
 Pośpiesz tam — gdzie trzeba pracować.

*Jeden Chorzysta.*

Stoy — ahciey się wrocić

J O Z E F.

Przyjaźń — wozc obrocić.

Inny Chorzysta.

Nie waź iść — bo razem zginiecie.

J O Z E F.

Niech y zginę.

Dwoch Chorzystów.

Zwaź niebezpieczeństwo — wy śmierci nieuydziecie.

J O Z E F.

Coż ztąd — mam przyczynę....

(Spuszcza się do lochu.)

SCENA OSTATNIA.

ZOFIA, DELDA, GORNICY.

ZOFIA *(nagle wchodząc.*

Gdzie są?... gdzie iest moy ociec?...
moy kochanek?



G O R N I K.

Jozef spuścił się do lochu ratować
Walchra, pod którym się ziemia zała-
mała. Kto wie, jak wielu ludzi z nim
zginęło.

A r y a.

Ociec twoy złością ku wam ujęty
Skoro się spuścił w zapale cały
W chęci kończenia miny zaczętey,
Podpory w gorze z nim się złamały.

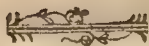
Jozef nieszczęściem Oyca wzruszony
Poszedł odkopać loch zawalony,
Lecz sam w nieszczęście tym wprowadzony,

D E L D A.

Tak niebo karze łakomstwo.

Z O F I A.

Drzę cała — oyca straciłam — ko-
chanek moy w niebezpieczeństwie....
O nieszczęśliwa! Ileż zmartwienia y
zgryzoty razem się na mnie zważyło!

*Recytatywo.*

Głosy okropne słyszeć mi się dają,
Słuchay ięczenia ztąd się dobywają.
(do Deldy skazując na gory.)

Członki me dreszcz napada.
Patrz, patrz — ieszcze ziemia spada;...
Wiem że zgruchotały.....
Złączem się — tak — Jozefie kochany.
Martwa głowa — ręce twoje zdrętwiałe;
Bez władnienia — ciało y zkamieniałe
Nie dodaia mi innego sposobu,
Jak — iść — z tobą do grobu.

(idzie do Deldy)

Ale ty mi — pokaż twe staranie.
Nie żyje już — me kochanie.

D E L D A.

Rozpaczą przeiętą ma duszę,
Uszczęśliwić ją muszę.

Z O F I A.

Co czynię — ah szaleię z rospaczy
Niebo — pomoc dać raczy,
Y ukoy żalność strapioney;
Nie, nic niechcę... Jozef moy na zawsze stracony.

(mleie, słysząc dzwonek.)



G O R N I K *ieden.*

Ciągnijcie do gory — ciągnijcie —
dzwonią.

D E L D A.

Bądź spokojną, Zofia; było to ostatecznie doświadczenie, żeby serce oycy twoiego czułym uczynić, większe sobie daleko wystawiłaś niebezpieczeństwo, niż w samej rzeczy było. Znam dobrze twe y twego kochanka serce y ostrożność. Jeżeli go wyratuję, nic więcej przeskądzać nie będzie złączeniu się waszemu.

Z O F I A.

Ah! nie czyniszże mi próżney nadziei?

D E L D A.

Wierz mi, że teraz się stanie koniec umartwieniom twoim. Ciesz się, Zofia — będziesz teraz zupełnie szczęśliwą. (*podnosi iq.*)

Z O F I A.

Ah! gdybyś to prawdę mówiła; iednakowoż nie chcę cię martwić powątpiewaniem moim, y nadzieję mieć będę, kiedy każesz.

*Arya*

Nadzieio nędznych wesele!

Twa moc mi dobrze znana.

Ty pomagasz w smutku wiele

Na to nam jesteś dana.

Jeżeli kto w rozpacz wpadnie

Wszak ty go łagodźisz składnie

Przez cię goi się rana.

JOZEF (*wewnątrz gory.*)

Już są przecie uratowani — Cieszcie
się bracia.

ZOFIA.

Ah! głos moiego kochanka. (*z uczu-
ciem.*) Poydź przyiaciołko... zaydziemy
mu drogę.

JOZEF (*bieży nagle z gory do Zofii.*)

Ciesz się, nayukochańsza Zofia, bo są
uratowani.

ZOFIA.

Ty żyjesz, Jozefie; zważ iaka radość...
(*po długiej pauzie, smutnie*) Ale... gdzie
moy oyciec?



J O Z E F.

Idzie za mną... Nie troszcz się już bynajmniej; wykopaliśmy się szczęśliwie — Podpory złamały się były pod niemi; lecz skoro wpadli do lochu, ziemia zatkała się y żadney szkody nie ponieśli; ale niebezpieczeństwo było wielkie... Otoż y oyciec nadchodzi.

W A L C H E R.

Niebu niech będą dzięki! y tobie kochany Jozefie, wybawicielu moy. Sciele się zawstydzony na barki twoie, y nie śmiem słowa przemówić. Czyliż zażyłem sobie tyle względu u ciebie? O! moy synu! Iży moje resztę ci mówią... Byłem nieludzkim... a ty...

J O Z E F.

Zyiesz — to dosyć.... radość moja jest nieporównana.

Z O F I A.

Oycze moy — przyjm odemnie to oświadczenie nayżywfzey radości.



W A L C H E R.

Day rękę... (*łącząc ię z Józefem*)
kochaycie siebie, kochaycie y mnie.

Z O F I A, J O Z E F (*razem.*)

Ah oycze moy!

D E L D A.

Nad spodziewanie się powiodło.
Mos Panie Walcher, nie chciey Wać
Pan gniewać się na mnie za to, com
mu wyrządziła, bo to dążyło wszystko
do ich uszczęśliwienia.

W A L C H E R.

Nie tylko się nie gniewam, ale y
owfzem wdzięczn ci będę za to, iż
temu cnotliwemu człowiekowi dopoma-
gałaś; radości pełen jestem z tego przy-
padku, bądźcie y wy wszyscy wraz
ze mną.



CHOR.

Smutek zniknął w naszej stronie,
 Radość się pokazuje.
 Miłość wieńczy wasze skronie,
(Skazując na Józefa y Zofię)
 Niech miłość w was panuje.

WALCHER.

Miłość młodym pierwszość daie.
 Serce młode iey wzorem
 Względność zaś starcom zostaje,
 Wszystko idzie swym torem.

CHOR.

Smutek zniknął &c.

DELDA.

Każdy według stanu swęgo
 Ludziom iest użyteczny,
 Między nami trwa dla tego,
 Na świecie związek wieczny.

CHOR.

Smutek zniknął &c.

ZOFIA, JOZEF.

Nad Wszystko miłość przenoszę;
 Miłość spełnia żądania,
 Szczęśliwości dar odnoszę
 Z rąk trwałego kochania,



W S Z Y S C Y.

Troski już u nas ustały,
Radość widzieć się daie,
Pokoy wraca zadawniały,
Y roskosz nam zostaie.

KONIEC.



W. H. R. 1847

W. H. R. 1847

W. H. R. 1847
W. H. R. 1847
W. H. R. 1847
W. H. R. 1847
W. H. R. 1847

W. H. R. 1847



Biblioteka Jagiellońska



stdr0024863

